CZĘŚĆ XXII. № 86. ROK 11. (1840.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe: *Roczna*, 45 rub. ass. *Półroczna*, 25 rub. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 53 r. ass. *Półroczna*, 28 rub. ass.

WTOREK, $\frac{5}{17}$ LISTOPADA.

Tygodnik Petersburski będzie wychodził w roku przyszłym, 1841, bez żadnej zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Życzący nań prenumerować, proszeni są o wczesne zgłoszenie się.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{4}{16}$ *Listopada.*

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 25 Października liczący się w wojsku Jenerał-major *Pullo 1*, mianowany Dowodzcą 1 brygady 20 dywizyi pieszej na miejsce Jener.-majora *Kaszutin*, który zalicza się do wojska.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderu Św. Anny 1 klassy, Jenerał-majorowie: 16 Paźdz. Dowodzący Baszkirskiem i Mieszczerackiem wojskiem liczący się w jezdzie *Ciołkowski* w nagrodę odznaczającej się gorliwości i prac, poniesionych w wyprawie, przedsięwziętej w roku 1839 przeciw Chiwińcom i Dowodzca 2 brygady 20 dywizyi pieszej *Kluki-von-Klugenau* w nagrodę szczególnej waleczności i męztwa, okazanych przy rozbiciu 14 Września b. r. nieprzyjaznych band górali, zgromadzonych pod wsią Gumry, pod wodzą buntownika Szamila.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu, z dnia 4 Października następni urzędnicy, za wysługę ustanowionych zakresów, obok gorliwego pełnienia obowiązków, podniesieni zostali do rang: Radzcy Stanu, Radzca Kolleg. Doktor Medycyny, Inspektor nad uczniami Wileńskiej Medyczno-Chirurgicznej Akademii *Heling*—Radzcy Kollegialnego, Radzcy Dworu, Naczelnik oddziału Departamentu Oświecenia *Dukszta-Dukszyński.* — Naczelnik oddziału Kancelaryi Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych Królestwa Polskiego xżę *Mieszczerski.* —Professor Zwyczajny Wileńskiej Medyczno-Chirurgicznej Akademii Doktor Medycyny *Mianowski.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 30 Października. Minister Spraw Wewnętrznych margrabia Normanby miał smutny przypadek, który może mieć złe skutki. Powracając z przejażdżki konno, pociągnął tak gwałtownie wodze dla wstrzymania konia, że złamał sobie kilka kości w palcach. Mocne zapalenie w ręku nastąpiło i chory był czas jakiś niebezpieczny. Teraz ma się nieco lepiej.

— Gazeta *Leeds-Times* donosi. że na wielu punktach w Anglii zjawiła się nowa sekta, której zwolennicy zwą się *Świętemi sądnego dnia.* Oni jedni, jak twierdzą, opowiadają prawdziwą wiarę; jednym z ich dogmatów jest, że ci tylko wejdą do Królestwa niebieskiego którzy odebrali chrzest przez zanurzenie.

— Mnostwo anglików nieustannie przybywa z Francyi przez Douvres.

— Donoszą z Rio Janeiro pod d. 31 Sierpnia, że izba deputowanych uchwaliła nową pożyczkę od 1,200,000 funt.

— Podług nowin z Kartageny prowincya Paolo w Nowej Grenady zbuntowała się znowu dla połączenia się ze stanem Równika (Eguador.) Prezydent tego stanu daje powstańcom posiłki tak iż wojna między Rpltą Eguador i Nową Grenadą jest nieuniknione.

Paryż, 31 Października. Król mianował P. Ducampe de Rosamel wiceadmirała, członkiem Rady admiralicyi, na miejsce zmarłego kontradmirała Lecoupé.

— Policya pojmała w Wersalu całą uorganizowaną bandę złodziejów, wszystko ludzi bardzo młodych.

— 24 b. m. piszą z Besançon że już pierwsze śniegi pokazały się na górach w Pontarlier.

— Okręt jeden Hamburski przywiozł do Douvres wiadomości z Montevideo po 18 Sierpnia. Mimo zwycięztwo odniesione nad jen. Lavalle przez wojska Prezydenta Rplitej Buenos-Ayres, ten ostatni znajduje się w krytycznem położeniu, albowiem Lavalle na czele 2000 ludzi wszedł do prowincyi Buenos-Ayres, pobił na głowę jenerała Pacheco i jest tylko o 8 lieues od stolicy. W niej panowała wielka fermentacya, mocne stronnictwo było przeciw prezydentowi, którego upadek zdaje się nieuchronnym. Jest on wielce pożądanym dla francuzów, którzy tak długo blokują porty Rzeczypospolitej.

Madryt, 24 Października. Espartero mianowany został dowodzcą gwardyi Królewskiej a jego małżonka, Camerera Mayor Królowy Izabelli II.

— Nieporozumienia panują między regencyą i juntami. Te ostatnie protestują przeciw dekretowi rozpuszczającemu kortezów, albowiem ten odnawia tylko trzecią część Senatu, a junty pragną całkowitego odnowienia.

Wiedeń, 30 Października. Gazety ogłosiły wyrok Cesarski zabraniający wyprowadzania koni za granicę.

Bruxella, 30 Października. Niektóre twierdze postawione są na stopie obronnej; nakazano też utworzenie obozu na równinie Castiaux, w blizkości Mons.

Ateny. Król i Królowa JJ. wrócili do tej stolicy 28 Września z wycieczki po wyspach. W kopalniach marmuru w Paros, Królowa omal niezostała zagrzebana pod ścianą kamienną która się zawaliła. Przypadek ten sprawiony został przez jednę osobę z orszaku, która włażąc na ścianę wytrąciła z niej jeden kamień. Królowa i pułkownik Hess odnieśli lekkie stłuczenia.

Rzym 23 Października. Dziś umarł z apoplexyi X. Girolamo Bontadosi, audytor Ojca Świętego i minister Łaski. Rząd traci w nim znakomitego człowieka Stanu i prawoznawcę.

— W zeszłym miesiącu przybyło tu dwóch znakomitych chińczyków po całorocznej podróży. Ojciec św. przyjął ich z największą dobrocią, wezwał do swego stołu i rozmawiał z nimi w języku łacińskim którego oni wyuczyli się w Makao. Kostium tych chińczyków, długie aż do ziemi sploty ich włosów, ich gesta i szczególne oznaki uszanowania, w najwyższym stopniu wzbudzały interes Ojca św. i całego zgromadzenia. Opowiadali oni o prześladowaniu chrześcian, które miało miejsce przeszłego roku w Chinach, w dzień święta N. Panny. Wielu misyonarzów było uwięzionych, męczonych i straconych. Jednemu z nich, w czasie śledztwa podano Krucyfix, rozkazując iżby go zdeptał nogami, ale missyonarz okrył go pocałowaniami i tém zmieszał swoich prześladowców. Wielu chrześcian wygnano do Tartaryi i skonfiskowano im dobra, ale oni nieodstąpili swej wiary.

Turyn. Gazeta Piemontska donosi o zaszłej w Casal 16 Października śmierci Ministra Stanu, zastępcy Vicekróla i kapitana jeneralnego Królestwa Sardynii, Jozefa Maryi Montiglio d'Ottiglia.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Paryż, 2 Listopada. Siècle donosi, że na jednem zgromadzeniu politycznem prezydowanem przez P. Odilon Barrot postanowiono na przyszłość nie wspierać innego żadnego gabinetu, tylko ten, do którego składu samo zgromadzone stronnictwo należeć będzie. To zupełnie zmienia dotychczasowy stan partyj w izbie i stwarza nowe położenie dla P. Thiers, w którem albo będzie od władzy wyłączony, albo musi się nią z P. Barrot dzielić. Znikają takie odcienie jak środek lewy, środek prawy i parlament dzielić się będzie na cztery następne wielkie kategorye: I. Strona Prawa: —II. Strona Lewa—III. Radykaliści—IV. Legityniści—Rząd ciągle przedsiębierze środki dla utrzymania spokojności w stolicy, która zresztą niebyła zakłocona — Monitor ogłasza następne depesze telegraficzne:

Tulon 31 Październ. Alexandrya 17.

«Wypadki w Syryi stały się nader uciążliwemi dla Mehemeta-Ali; Beyrut zajęty jest przez wojska Anglo-tureckie; uzbrajają oni Seid; Emir-Beszir tam się udał, opuściwszy sprawę Mehemeta. Powstanie szerzy się po całej Górze. Ibrahim zgromadza wszystkie swoje siły.»

Tulon 31 Paźdz. Malta 27.

«*Cyklop*, statek parowy angielski przybył tu dziś z Seid zkąd wyjechał 21. Wiezie on Emira Beszira, który udaje się do Anglii z 15 osobami swojej rodziny i 115 orszaku. Powstanie rozszerzyło się po całej Górze.»

Bayonna, 1 Listopada.

«Królowa Izabella z infantką przybyły do Madrytu 28go Października. Espartero jechał konno przy Królewskiej karecie. Okrzyki «niech żyje Królowa» były nieliczne; «niech żyje Espartero» bardzo rzadkie.»

— Admirał Lalande przybył do Tulonu 28 z. m.— Xiążę Esterhazy, poseł Austryacki w Anglii, który przyjechał był do Paryża w chwili złożenia nowego gabinetu, miał długą rozmowę z Królem. Wczora miał odjechać do Londynu—Głoszono że p. de Salvandy mianowany jest posłem do Madrytu; ale to się nie sprawdziło; owszem rzeczą zdaje się pewną że poseł teraźniejszy będzie odwołany, a na jego miejsce mianowany tylko Sprawujący interesa—Wiadomości z Londynu, dochodzące do 3 Listopada nie mają interesu.

(Journ. de S. P. G. P. Psz. Półn.)

KRYTYKA.

Nowe Poezye Juljana Korsaka, *Tom II, Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego. 1840. str. liczb. 220.*

(Udzielono.)

«Tom ten zawiera dwie rzeczy: *Twardowski Czarnoxiężnik*, dyalog dramatyczny w pięciu częściach, i *Kamoens w szpitalu*, opowiadanie poety.

Twardowskiego poznajemy już w chwili, kiedy przesycony naukami i myśleniem, z wędrówki swojej po Niemczech, gdzie się był przezwał Faustem, wrócił do Krakowa. Na dobitkę nieszczęścia, w które go przesyt ziemskiego i próżne upędzanie się za tém co nie-ziemskie wtrąciły, Twardowski zakochany jest bez wzajemności w kobiecie którą gdzieś w swoich podróżach napotkał;—tak mówi o tém do siebie.

Poznałem, pokochałem piękność niewzajemną,
Nie mogę jej zapomnieć: jej rysy, jej postać,
Jak myśl o niej są zemną, wemnie i *w kołomnie*.
Czuję ją blisko siebie, dotykam spójrzeniem,
Czuwam, czy śpię, w snach moich widzę ją przytomnie,
O gdybym mógł Letejskiej wody zkąd wydostać
Pić ją, pić, i upoić myśli zapomnieniem!

a potém dalej:

I za cóż życie moje w harmonii świata
Brzmi jak nóta niesforna w muzykalnym chorze?
Żółcią zaprawna rozkoszy czara;
Zdrada, a po niej niewiara,
To są trucizny, co mi struły młode lata.
Tak—jest cóś szatańskiego; ten fatalizm życia
Który nas aż do grobu prowadzi z powicia,
Co oddzielne od losu i wyrażeń woli,
W swoje jarzmo żelazne wdraża nas powoli,
Aż nim się w nas wyrobi to jakieś niechcenie
Wstrętne, co wszystkie uczucia w nas grzebie
Niepozbyte obrzydzenie
Ludzi i samego siebie.

Te przytoczenia dają poznać dostatecznie stan duszy Twardowskiego.

Dotąd nie wszedł był on jeszcze w stosunki ze światem Złego; ale nagle obudza się w nim żądza szczęścia i mówi:

Znam pisane uroki, znam zaklęć potęgę,
Przez nie duchy wywołam z głębokości ziemi,
Duszę oddam za szczęście—i przepadnę z niemi.

Postanowienie to wkrótce przyprowadza do skutku; przechadzając się po górach Krzemionki wywołuje Szatana. Następuje piękny dyalog między Czarnoxiężnikiem i Panem Piekła. Twardowski niczego więcej nie żąda jak *ożenić się*. (Widać że to się dzieje w XV wieku, kiedy trudniej było ożenić się niż pójść za mąż. Dziś nie potrzebowałby brać djabła za swata.)

On mówi:

Chciałbym już pojąć żonę, ją w pożyciu tkliwém
Uszczęśliwić i potém przez nią żyć szczęśliwym.
Lecz dotąd żadna piękność nie jest mi wzajemną...

Djabeł odpowiada, że jeżeli oto tylko chodzi, to rzecz najłatwiejsza. Przyrzeka że będzie kochał kochany i dopomina się cerografu z *ewikcyą* na duszy; ale Twardowski nie życzy sobie wdawać się w pisma, tym więcej że w braku atramentu trzeba było dostać krwi przez operacye chirurgiczne; natomiast daje *nobile verbum*, na którem Szatan poprzestaje. (Znowu widać że rzecz się dzieje w wieku XV.) Djabeł wiezie Twardowskiego do swego zamku na Babiej górze, w Beszkidzkich Tatrach, i w zamian za *verbum* daje mu zwierciadło, które zapewnia panowanie nad duchami i spełnienie wszelkich życzeń. Koniec części I.

Część II zaczyna się sceną Czarownic, mianowicie trzech, z których jedna jest *rodem ze Żmudzi:* ta wojażuje na łopacie, druga z *nad Prypeci*—na ożogu, trzecia z *Łęczycy*—na miotle. Te turystki, mające wszelkie prawo natrząsać się z dróg żelaznych, parochodów i balonów, jadą na Babią Górę do Szatana dla pozdrowienia go z okoliczności zwerbowania nowej duszy. Mimo tak wygodą jazdę, są zmordowane. Na wniosek Czarownicy № 2, zatrzymują się w parowie między Tatrami żeby «spocząć nocnym chłodem» i spoczywając opowiadają sobie co każda z nich zrobiła, raczej zbroiła. № 1, umorzyła Pana-młodego w dniu wesela—№ 2 sprawiła poronienie, № 3 wybiła gradem łan pszenicy. № 1 radzi potém wydoić krowy góralskie, jakowy wniosek jednomyślnie zostaje przyjęty, tak przynajmniej sądzić należy z tego że Czarownice wykrzykują chorem:

«Krotofilne nasze czyny!»

Potém «Czarownice, każda swoim powozem, *ujeżdżają* «powietrze i giną w obłokach.» O nich to najwłaściwiej powiedziećby można, co powiedziano o jakimś splinowatym lordzie: «il voyage pour son plaisir, et non pour celui des «autres.»

Po odjezdzie Czarownic wchodzi Twardowski i, pogadawszy do siebie o różnych rzeczach, po nad jeziorem zwaném *Morskie oko*, za pomocą swego talizmanu wywołuje ze dna tego jeziora Wróżki Tatrów. Wróżki te, to zupełnie inna rzecz jak Czarownice. Te naprzód nie wojażują, siedzą sobie spokojnie w domu, i tylko wywołane «zawiązują swój nadwodny taniec», o którymby ani myśliły, gdyby nie P. Twardowski; bo nawet Wróżka № 1, powiada:

«Już od półchwili,
Spałam najmilej, *etc.*

Potém, to są istoty ładne i czułe. № 1 obwieszcza Twardowskiemu «że pokocha, sam kochany». A czegoż więcej trzeba? jakoż Czarnoxiężnik mówi: «Ja nic więcej nie żądam.» Ale potém reflektuje się że tego mało; dla ustalenia piękności, która ma go kochać, chciałby być znakomitym i bogatym,

a w naszym Krakowie,
Jak cię widzą tak piszą, poszło już w przysłowie.

Wróżka na to powiada:

To *fraszka*, niechaj oto *nie boli cię głowa.*
Dam ci urok światowy; mojej wróżby słowa
Tak brzmią dalej: dziś święcą mieszkańcy Krakowa
Obchód kurka; tam w blasku zajaśniejesz nowym
Przed tobą się uniży wszystkich strzelców buta,
Gdy z rusznicy, jak z procy, ustrzelisz koguta,
Po mieście lud cię Królem obwoła Kurkowym.

Niewidzimy w czém ten tryumf strzelecki ma poradzić na smutny stan finansów Twardowskiego. Prosił o pieniądze, a jemu ofiarują Kurka. Jakkolwiek bądź, wróżka daje mu czarowne ziele, które strzał czyni niechybnym i oznajmia że potém, w tryumfie wracając, napotka piękność nieznajomą, do której wzdycha, o której marzy. Na usilną prośbę Twardowskiego pokazuje mu widmo tej piękności, które tak zachwyca Czarnoxiężnika, że pada zemdlony: *ze zbytku wzruszenia.* Dobre wróżki otaczają omdlałego, snują dla niego najpiękniejsze marzenia i śpiewają najpiękniejsze piosnki.

Scena III już jest w mieście przed Kurkiem; zaczyna się od długiego dyalogu między mieszczanami, w którym cała polityka owcześna jest na placu. Mówi się tam i o wojnie z Turkami w Węgrzech, i o Warnie, i o rozterkach Króla z Papieżem, i o bitwie z Krzyżakami, i o intrygach Litwy, i o upodobaniu tej ostatniej przez Króla Kazimierza, za co Monarcha ten mocno przez mieszczan-dyplomatów jest naganiany, i t. d. Zbiera się następnie całe zgromadzenie na obchod i przeciągają *Kozernicy*, ze swą pieśnią, znaną z dzieła Gołębiowskiego «Gry i zabawy,» która tak jest ładna, że ją powtarzamy.

1.
A dalejże Kozernicy
Krzeszcie kurki u rusznicy,
Który postrzeli koguta
Temu zabrzmi wdzięczna nuta
A kto kurka zbije,
Wiwat Król niech żyje!

2.
A dalejże Kozernicy
Wsypcie prochu do rusznicy,
Niech będzie suchy, siarczysty,
Posuwisty i strzelnisty,
A kto kurka zbije
Wiwat Król niech żyje!

3.
A dalejże Kozernicy
Wbijcie kulkę do rusznicy,
Niechaj będzie okrągluchna
Gładka, jak weselna druchna,
A kto kurka *etc.*

4.
A dalejże Kozernicy,
Wprawujciesież do rusznicy
A gdy przyjdzie czubić Turka
Popamięta pies na kurka,
Da Bóg te bestye
Król Kurkowy zbije.

Wyznamy nawiasem wątpliwość którą oddawna mamy o starożytności tej piosenki. Ani forma francuzkiego *rondeau*, ani budowa wiersza, ani zwroty, ani wyrazy nawet nie mają nic z epoki Zygmuntowskiej, z której P. Gołębiowski ją otrzymał, jako śpiewaną daleko dawniej. Owszem nosi ta pieśń wszelkie ślady nowożytności. Nadewszystko trudno przypuścić żeby odlegli przodkowie nasi zdobywali się na takie porownanie jak «*kulki, do druchny*.» Wyraźny anachronizm; to należy do naszej epoki, epoki wysmażonych metafor *par excellence*, gdzie porównania tak trafne jak pięści do oka nie są rzadkością, gdzie np. P. de Balzac powiada: taka a taka jejmość *udrapowała się w swoję wyższość;* a taka inna znowu, wstała i przeszła się po pokoju krokiem, *napełnionym najwspanialszemi motywami;* (rempli de motifs magnifiques.)

Po wymianie śpiewów między Krakowiakami i Góralami, między 1, 2 i 3 Rzemieślnikiem, nadchodzi Twardowski i naturalnie zbija Kurka. Strzelcy z urzędu trochę są niekontenci—ale co tu robić? Głos ludu, *(vox populi)* mówi: «Król Kurkowy niech żyje!» Więc niechże żyje. Nawet Kozernicy powiadają.

Cieszmy się bracia w Królu—niech dziś zawiść drzymie.
Nieśmy przed nim w tryumfie srebrnego Koguta,
Wszak nas w domu Królewskim czeka uczta suta.

W tej tylko scenie dowiadujemy się dla czego Wróżka radziła Twardowskiemu zostać Królem Kurkowym: Król ten ma prawo *sprowadzać wino z Węgier bez cła* i nadto odbiera gotówką 3000 złp. Na nasze czasy to za mało dla oddania się Djabłu—ale rzecz się dzieje w wieku XV.

Otóż kiedy go prowadzą w tryumfie, Twardowski postrzega w tłumie tę której widmo wróżki mu pokazały, a które tak było piękne, że aż zemdlał. Chce wiedzieć jak się nazywa; ale na biedę udaje się do *Akademika*, strasznie głupiego, który nic nie wie, nawet nazwiska tego ideału, na co Twardowski powiada *z zapałem:*

Ach gdzie ona, kto ona, chciałbym prędzej zbadać,
Podobne jej zjawienie widziałem w obłoku,
Wyciągałem ramiona—i nie mogłem dostać *etc.*

potem dodaje:

Gdyby ją widzieć, poznać—i posiadać!
Ach! takie szczęście byłoby mi życiem,
A takie życie byłoby użyciem!

Koniec Części II.

W części III Tw. jest *szalenie* rozkochany, a zawsze nie wie w kim. Szczęściem do jego gabinetu wchodzi Wróżka. i mowi:

Piękność za którą widzę gonisz tak *szalenie*
Jest to Anna, Pieniążka Alchymika żona.

Twardowski doznaje niejakiej skruchy i mówi:

. . . . . Co słyszę niestety!
Więc ja nigdy w kochance mieć nie będę żony?
Co Kościoł, co świat powie?

Słowa te dość są dziwne w ustach tego co wszedł z

djabłem w przymierze; jakoż wróżka, nie w ciemię bita, uspokaja go łatwo, mówiąc:

Skądżeś tak skruszony?
Gdyś wybrał dobrą wolą Szatana za swata,
Zaniechaj tych skrupułów dbać o sądy świata.
Twardowski.
Zaprawdę, żądza szczęścia niema względu na nic.

Kiedy Twardowski powątpiewa o wzajemności pani Pieniążek, wróżka zakreśla magiczne koło i w niem z Twardowskim zamknięta uczy go sposobu robienia miłosnego napoju, potém znika.

Anna, ukochana przez Twardowskiego, nieszczupłe też ku niemu czuje upały. Zoczyła go jak szedł po zastrzeleniu Kurka i odtąd obraz jego nie wychodzi z myśli. Kobieta to młoda, niechętnie wydana za gbura, alchymika, który ją całkiem zaniedbuje; Anna mówi matce.

Moj mąż ciągle, wiesz sama, alchymią się bawi.
Alchymik potrzeb serca nie pojmuje wcale,
Chciwość jego żywiołem.

Anna przyznaje się matce, która dość obojętnie przyjmuje fatalną nowinę, widząc w niej podobieństwo z własną swoją przeszłością. Sprawdza się tu przysłowie: «jaka matka taka córka, i «niedaleko jabłko od jabłoni pada.» potém Anna wychodzi na samotną przechadzkę «wzdłuż pięknych Prądnika wybrzeży.» Fatalna przechadzka! Bog dajby siedziała w domu.

W okolicy Ojcowa, nad Prądnikiem, siedzącą Annę schodzi Twardowski i wprost przystępuje do rzeczy. Wzajemne wyznanie nie długo daje się czekać; po niejakim cieniu kobiecego oporu, magiczne słowo, rezumujące w sobie treść życia ludzkiego, słowo Kocham, zostaje wyrzeczone w sposób następujący:

Anna.
Daruj że dotąd ciemno myśli me tłumaczę
Lecz odtąd bądźmy szczersi, ja cenię łzy twoje. (Bo Twardowski w tej chwili płakał.)
Tward.
A więc mię kochasz?
Anna.
Kocham.

To stanowcze słowo przypada na 32 wierszu tego co powiedział Twardowski Annie poraz pierwszy w życiu, a na 46 włącznie, z jej odpowiedziami. Ta skwapliwość, w dziejach Kupidyna bezprzykładna, jakkolwiek daje się tłumaczyć przez moc czartowską, niemniej jednak jest rażąca dla tych czytelników, którzy nie mieli z szatanem stosunków.

Po słowie *kocham*, cóż zostawało? Twardowski więc całuje Annę, ta cofa się mowiąc że «to za wiele» zaprasza kochanka ażeby bywał w jej domu i tymczasem żegna. Koniec Części III.

W części IV zjawia się Pieniążek; wyobrażony on jest jako ideał łakomstwa, jak namiętny ale egoistyczny miłośnik dobrych rzeczy, jakoto złota, zdrowia i nieśmiertelności. Takie są cele dla których ślęczy nad księgami. Niema żadnej istotnej różnicy między nim a prostym lichwiarzem żydem, co obrzyna dukaty i pożycza na *ratówki*. Twardowski przychodzi do niego poraz pierwszy dla zabrania znajomości i między dwoma uczonemi zawiązuje się wielce kabalistyczna rozmowa, którą adepci zapewne zrozumieją. Rozmowa kończy się zaproszeniem Twardowskiego do częstego odwiedzania domu Pieniążka; ale ledwo Czarnoxiężnik wyszedł, alchymik wyraża swą nieufność w gościu i przeczuwa że musi być z szatanem zbratany, jak powszechnie mówią. Boi się go z powodu żony, ale się uspokaja tém, że ma od niej *zapis na wiano*. Monolog P. Pieniążka kończy się następnym charakterystycznym dystychem:

Bywaj złoto i zdrowie! a mając to dwoje,
O ludzi, żonę, nawet *o siebie* (?) nie stoję.

Myśleliśmy że jako egoista nad egoistami przynajmniej stoi *o siebie;* ale pokazuje, się że nie — i słusznie, bo też nie warto.

Następuje scena między Twardowskim i Anną w pokoju tej ostatniej. Ta scena jest długa; może dla wynagrodzenia za pierwsze zbyt bystre w pochopach i skutkach spotkanie. Mowią się tam rożne rzeczy.

W scenie następnej jesteśmy na wieczorze tańcującym u jednej z sąsiadek Pieniążkowej; wieść o jej miłostkach z Twardowskim jest celniejszym przedmiotem rozmowy między gospodynią, sąsiadkami i starą panną.

W scenie IV, Gerwazy, zapewne stary sługa Pieniążka, opowiada mu co się święci; widział na własne oczy jak Twardowski i Jejmość stali długo nieruchomie, potém Twardowski objął ją wpół, potém jejmość wywinęła się z jego objęcia. Pieniążek, zapomniawszy że tylko złoto kocha, wpada w paroxyzm zazdrości małżeńskiej i postanawia zabić gacha. Gerwazy odwodzi go od tego zuchwałego kroku, który byłby stracony z powodu zwierciadła, które Twardowskiego czyni nietykalnym, nawet w piętę. Argumenta Gerwazego trafiają do przekonania pana. Pozostawszy sam, Pieniążek dojrzale waży wszystkie prawdopobieństwa i postanawia nie strzelać się z Królem Kurkowym, ale za to wpada na myśl oskarżenia żony «o kacerstwo, herezyą, czary» i otrzymać skazanie jej na probę wody i ognia, na pławienie i spalenie. Tak się kończy część IV.

Ostatnia V część zaczyna się od pięknej sceny samotnego Twardowskiego w okolicach Krakowa; ale wkrotce tę samotność przerywa wracający z ziołobrania (*) Akademik i wszczyna rozmowę, w której niesłychane jego głupstwo, o którém wyżej wspomnieliśmy, w całym blasku wychodzi na jaw. Ta rozmowa to ma szczególnego, że Akademik, w XV wieku, wspomina już o Linneuszu, ktory kwitnął w połowie wieku XVIII.

Wykonam co do joty podział *Linneusza;*
Naprzod kwiaty podzielę ich familjami, *etc.*

Anachronizm jakich mało; ale to daje powod Twardowskiemu do puszczenia jadowitego żartu przeciw podziałom

(*) Wyraz nowy, szczęśliwie złożony, tak szczęśliwie, że, co rzadko się zdarza, nie trzeba go objaśniać. *(Aut. artyk.)*

naukowym. Nie tu miejsce odpowiadać czarnoxiężnikowi, ale może kiedyś indziej napiszemy o tym przedmiocie i Twardowskiego przekonamy że nie zupełnie ma racyą. Nie trzeba ślepo wierzyć Djabłu; on, dawszy uczniowi swemu ogólne pojęcie o znaczeniu podziałów, niewszystko mu w tym względzie powiedział. Po odejściu ckliwego akademicznego plastrona, przychodzi wróżka i oznajmuje Twardowskiemu o grożącém jego kochance niebezpieczeństwie. Twardowski—do zwierciadła: w imię jego rozkazuje wróżce wybawić Annę od stosu; ale, o dziwy! talizman już nie działa! wróżka pokazuje że:

. . . . . . zwierciadła
Szyba pękła i rozpadła
Wszerz i wzdłuż na równe ćwierci.

Poczciwa wróżka, bez żadnego już obowiązku, jedynie przez przychylność, dała tę przestrogę dawnemu swemu władcy. Twardowski w rozpaczy deklamuje:

Czémże jest szczęście nasze,
Senném złudzeniem, *etc.*

A kto winien! możnaż było tak haniebnie dać się oszukać? Kupił tak drogo zwierciadło; a jaka korzyść? Ile wiemy ze sztuki, taka: 1.) raz wywołał wróżki i potém zemdlał; 2.) zastrzelił Kurka; 3.) raz pocałował panią Pieniążek, 4.) raz objął ją w pół. Ot i wszystko; a jak przyszło do prawdziwej potrzeby, zwierciadło pękło; a duszy nie ma! Zaprawdę nie było za co djabłu się oddawać.—Otoż do czego służy rozum, nauka. . . . .

Scena przenosi się do izby sądowej; Burmistrz i Ławnicy siedzą na swych miejscach; przybywa Mnich *z różańcem w ręku.* Wytacza się sprawa pani Pieniążek, oskarżonej przez męża o stosunki z Twardowskim, który ją nauczył czarów i herezyi Wiklefa i Hussa. Ławnicy proponują klątwę, ale Mnich mówi przypowieść której allegorya wyraża, że nieźle byłoby winną spalić. Ten miłosierny wniosek przyjęty zostaje *par acclamation;* piszą wyrok na pławienie, a gdy nie utonie, na spalenie żywcem.

W dalszej scenie Twardowski znajduje się w pokoju Anny której próżno szuka, bo ona siedzi w więzieniu. Wpada Pieniążek z rapirem—czyni jakąś demonstracyą; ale Twardowski wytrąca mu broń, chwyta ją i przebija męża-potwarcę, mówiąc:

. . . . Giń tchórzu, niecnoto!

Jakoż alchemik ginie, mówiąc:

. . . . Ach gdzie moje złoto!

Scena potém w więzieniu Anny, do którego przedarła się jej matka. Anna, przed chwilą pławiona i na wpół obłąkana, śpiewa piosnkę, w której się maluje jej stan umysłowy.

Zli ludzie mię pławili
I w wodzie utopili,
Jestem sobie rybką *etc.*

Niepoznaje matki; cała scena bardzo tkliwa.

Dalej rzecz się toczy na rynku Krakowskim gdzie czynią się przygotowania do spalenia czarownicy. Już stos bucha. Między zgromadzonym ludem toczą się gawędy stosowne do okoliczności, przeplatane wspomnieniami historycznemi o rynku Krakowskim. Słychać z daleka głos ludu: «Spalona, spalona.» Tak się kończy część V i ostatnia.

Pozostaje Epilog, w którym tylko są dwie osoby: Twardowski i Szatan. Twardowski przechadza się nad brzegiem Wisły w rozpaczy. Pamięć Anny, którą tak fatalnie zgubił, ściga go. Postanawia utopić się i już, po krótkiej przemowie do Wisły, ma się w nię rzucić, kiedy Szatan, wychodząc z rzeki, wstrzymuje go. Ojciec Złego ma okrucieństwo natrząsać się ze swego zwolennika: wita go jako «zalotnego kochanka, *etc.*» Takie przywitanie słusznie obrusza Twardowskiego, który mówi Szatanowi różne przykre rzeczy a potém każe mu pokazać sobie cień Anny. Szatan, powiedziawszy na stronie «nie w tę zagrał» *etc.* zgadza się; posyła błędnego ognika żeby przypędził kłęby suchych liści i traw, i na zgliszczu stosu tym sposobem utworzonego pokazuje cień Anny. Twardowski poznaje go, mówi do niego i mdleje. Szatan korzystając z chwili, kiedy myśl samobójstwa jeszcze «z mozgu nie zwietrzała» wydziera mu duszę i śpieszy z nią do piekła; ale stracona fatyga: po chwili «w głębi nad sceną otwiera się Niebo i słychać:

Chor Duchów.

Cieszmy się, cieszmy, dusza śmiertelnika
Już nad piekielną otchłanią,
Z szpon Szatana się wymyka,
Ziemska modlitwa w ślad idzie za nią,
A przed nią leci jej goniec—Skrucha.
Przedwiecznego promień Łaski
Czystemi, jasnemi blaski,
Już oświecił ją całą;
Stań się—i stało!
Wstąpiła w świat ducha.

Kiedy miał czas omdlały czarownik pożałować za grzechy? rzecz niewytłumaczona. Niewiemy też jak dalece koniec ten zgadza się z gminną tradycyą o P. Twardowskim, ale to wiemy, że podobnego należy życzyć nietylko takim jak on grzesznikom, ale i każdemu dobremu chrześcianinowi. Djabeł okropnie został oszukany.

Dawszy tym sposobem wyobrażenie o osnowie i treści tego dramatycznego *dyalogu* (*) zastanowimy się nad duchem i barwą, nad charakterem i sposobem wykonania tej produkcyi; albowiem co wychodzi z pod pióra P. Korzaka, warte jest uważnego rozbioru. *(Dok. nast.)*

(*) Nierozumiemy dla czego autor nazwał go *dyalogiem*, co po grecku znaczy *dwumowę* czyli rozmowę między dwiema osobami. Tu osób jest 44, nielicząc ludu, kozerników, gorali, *etc.* *(Aut.)*

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Ноября 4-го 1840. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.